Strzelecka krew ratuje życie

„Krew darem serca" to hasło od dawna kojarzące się z honorowym krwiodawstwem. W tym roku na pojawiających się tu i ówdzie plakatach można było – przy zdjęciu znanego aktora - przeczytać inne: „Dostałem krew. Żyję".

Aby jednak ktoś mógł krew dostać, to najpierw ktoś musi ją oddać.

20 sierpnia mogli to zrobić mieszkańcy Strzelec Opolskich. W tym dniu już od rana na Placu Żeromskiego stanął ambulans, w którym każdy mieszkaniec naszego miasta, i nie tylko, mógł oddać krew. Z możliwości tej skorzystały 23 osoby, z których każda oddała po 450 ml krwi.

Oddawanie krwi na pl. Żeromskiego

Tak mała ilość chętnych w mieście wielkości Strzelec Opolskich może trochę zaskakiwać, ale być może związane to było ze zbyt małym rozpropagowaniem akcji. Na przykład w Starostwie Powiatowym praktycznie nie wiedział o niej nikt, podobnie w Urzędzie Miejskim.

O akcji informowały wprawdzie plakaty, ale czy było ich zbyt mało, czy na ludziach nie zrobiły większego wrażenia? Dziwić może także fakt, że na stronie internetowej Regionalnego Centrum Krwiodawstwa w Opolu istnieje tylko wzmianka o akcjach wyjazdowych, a nie ma tam dokładnego planu, kiedy i gdzie w danym dniu pojawia się ambulans.

Tydzień później, w czwartek, 26 sierpnia, krew oddawali strzeleccy strażacy, dla których ze względu na pełnioną służbę zorganizowano osobną akcję. Sześciu strażaków w sumie oddało 2,7 litra krwi.

Sama akcja zorganizowana przez Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Opolu jest jak najbardziej szlachetna i potrzebna. W bankach krwi panuje ciągle pewien niedobór tego życiodajnego płynu, który powiększa się zwłaszcza w czasie wakacji. Jest to spowodowane wzrastającą w tym czasie niestety liczbą wypadków.

Niestety, wiele osób chętnych do oddania krwi nie ma takiej możliwości na co dzień, dlatego akcja, w której odpowiedni pojazd z przygotowanym i bardzo miłym personelem przyjeżdża prawie pod sam dom jest godna pochwały i kontynuowania.

Akcja wśród strażaków

Należałoby jednak pamiętać o większym nagłośnieniu całej akcji, która będzie kontynuowana w Strzelcach Opolskich w każdy trzeci piątek miesiąca.

/k.w./

I Ty możesz oddać krew przy następnej okazji

List z Soest

Jak cieszyć się swoim dziedzictwem, albo kim była Elfriede Suppe?

Compostella. Jest też, oczywiście, Dom Pielgrzyma, założony na tym szlaku w 1304 roku, dziś hotel i zajazd, bo przecież i dziś pielgrzymuje się do św. Jakuba.

Z Soest już przecież „niedaleko", jak zaznaczono na drogowskazie, tylko, bagatela, 2250 km. Nic, tylko nogi za pas i do przodu.

Stare miasto, poza wspaniałą katedrą św. Patrokliusza, rzymskiego żołnierza i męczennika za wiarę, leżącym nieopodal kościołem św. Piotra, murowanym ratuszem, w zdecydowanej większości ma budowle z XVI-XIX wieku, zbudowane z konstrukcji szachulcowej, u nas znanej pod mianem „muru pruskiego". Powiedzmy szczerze: Prus jeszcze nie było, a taka konstrukcja była tu powszechna. Do nas dotarła dość późno, bo w XVIII-XIX w.; łatwiej było zbudować dom z drewna lub łatwo dostępnego kamienia wapiennego.

Budownictwo szachulcowe nie było jednak dla tutejszego patrycjatu, ani bogaczy. Generalnie zadowalały się nim warstwy biedniejsze. Nie znaczy to, że nie miały własnej godności: trudno znaleźć starszej daty bez stosownego cytatu z Pisma Świętego oraz daty budowy i imion właścicieli.

Zabawne jest, kiedy się czyta np.:

„An Gottes Segen ist alles gelesen. A. D. 1728 den 1. OCTOBER", a dalej po łacinie:
In necessariis unitas
In dubiis Ubertas
In omnibus Caritas
Johan Vrait und Catharina Vrait geb. Noske"

Pomijam błędy w pisowni, ale po co komu wiedza, jak nazywała się pani Vrait *z domu*, kiedy i tak nosiła nazwisko męża? Za to łacińska sentencja jest wspaniała: „W sprawach niezbędnych jedność, w wątpliwych – wolność, we wszystkim miłość".

Nieopodal placu targowego, nie nazwanego właściwie rynkiem, w domu szachulcowym mieszkała pani Elfriede Suppe. I to właściwie współcześnie: 1908 – 1996. Była zwyczajną mieszczką z Soest, no, może niezupełnie. Po jej śmierci na budynku pojawiła się bowiem tablica pamiątkowa, z brązu zresztą, o dość rozbudowanej treści. Tu żyła i prowadziła swój warsztat ostatnia szczotkarka Niemiec. Posługiwała się lokalną gwarą, często nie przebierając w słowach, nawet bezczelnych – ale tworzyła oryginalny folklor.

Są i u nas tacy. Raczej prześmiewani, lekceważeni. Jacyś pijaczkowie, przypadkiem mieszkający pod numerem drugim, przy ul. Lompy. „Ochrzczono ich krótko" „Świerkot Szklany – Lompy 2". Wszystko jasne! Gdzie, nie powiem.

Co zrobili dumni ze swego miasta, często wybitni, intelektualiści?

Ano upamiętnili panią Elfiredę nie tylko tablicą. Założyli fundację (czy ruch) Elfriede-Suppe-Stiftung. Ta, może mało znacząca kobieta, niejednemu zalazła za przysłowiową skórę, ale zwróciła uwagę, że wszystko co związane z przeszłością należy zbierać, opisywać, propagować, promować. Byle nie nudzić. To przyciąga nawet gości z daleka. Czy to nie piękne?

Tu, w Soest, są grupy tradycyjnie zwiedzające po kolei każdy obiekt na trasie. Ale przeszłość można poznawać też inaczej. I ten sposób też ma swoich fanów. Oto np. turysta otrzymuje do ręki latarnię wozaka i zwiedza wybrane obiekty z przewodnikiem, ale późnym wieczorem lub nocą. Czasami wypadnie zrobić gdzieś przystanek i podsumować wrażenia - bardziej jednak przy winie, czy lodach niż piwie.

Są wycieczki tematyczne, np. *Najważniejsze organy okolicy Soest*. Mają charakter interaktywny: nie tylko ogląda się obiekt, ale można też zadąć w piszczałki, czy wysłuchać krótkiego koncertu w następnym miejscu.

Wiele wnętrz ma ciekawe dekoracje, nie tylko malarskie, dlatego innym typem wycieczki był temat *Poznajemy charakterystyczne sklepienia naszych budowli*. Zaczęto od słynnego kościoła „St. Maria zur Wiese", gdzie podziwiano sklepienia gotyckie, ale i ratusza, Niebieskiej Sali i, zdawałoby się, pomniejszych świeckich obiektów.

Podobnych pomysłów jest wiele. Przypomnę bardzo wzruszający, a potrzebny. Nieopodal Ratusza I (bo są dwa budynki odległe od siebie) jest ok. 80 centymetrowy podest, a na nim plastyczny plan starego miasta Soest - „Dla dotknięcia i zobaczenia - dar dla słabowidzących od elektrowni miejskiej w 100-lecia założenia elektryczności w Soest". Każda uliczka, plac, dom, kościół itd. opatrzone są napisami w znakach Braille'a. Spotykam tam turystów rozradowanych, którzy nie chcą naszej - widzących – pomocy: „bo my wszystko widzimy" - mówią.

To niektóre tylko pomysły do kupienia u nas w Strzelcach. Przecież nie zawsze są potrzebne „grube" pieniądze, a radość i duma z własnego dziedzictwa ukróci denerwujące odzywki w rodzaju „u nas nie ma nic ciekawego". O czym ślepi wam z radością powiedzą.

Korneliusz Paweł Pszczyński

Szczęśliwy powrót do domu

dok. ze str 2

niczyło 11 funkcjonariuszy, a także strażacy zawodowi i z OSP. Wieczorem akcję trzeba było jednak przerwać. - To są zawsze bardzo trudne decyzje - twierdzi T. Karnowski - ale ciemność, złe warunki atmosferyczne, a także teren leśny spowodowały, że widoczność była praktycznie zerowa.

Równocześnie zbierano sygnały od mieszkańców innych miejscowości. Przekazywane informacje spowodowały, że drugiego dnia do akcji włączono jeszcze większą ilość osób: 31 policjantów i 40 strażaków. Znacznie poszerzono również obszar poszukiwań.

- Jeśli ktoś zgłasza nam zaginięcie, przyjmuje się, że w ciągu pierwszej półgodziny poszukiwana osoba mogła przejść ok. 2 kilometrów.

W tym konkretnym przypadku musieliśmy zakładać, że dziewczynka jest w drodze ok. 30 godzin. Trudno było ocenić, ile mogła w tym czasie przejść lub stwierdzić, czy korzystała w tym czasie z jakiegoś środka lokomocji - dodaje T. Karnowski.

Teren, na jakim jej szukano, był nie tylko rozległy, ale i trudny. Obejmował okolice Zalesia Śląskiego, Starego Ujazdu i Jaryszowa. Stamtąd napłynęła informacja, że ktoś widział dziewczynkę odpowiadającą rysopisowi poszukiwanej. I rzeczywiście odnalazł ją na polu mieszkaniec tej miejscowości. Wszystko skończyło się dobrze.

Od roku 1999, czyli od momentu, kiedy naszym zadaniem jest opieka nad rodzinami zastępczymi, a w takiej wychowuje się Karina, nie mieliśmy przypadku, by dziecko z takiej rodziny uciekło - mówi **Bernard Klyta, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie**. - Z przeprowadzonych rozmów z jej mamą wynika, że nawet nie było to nawet oddalenie. Dziewczynka po prostu wyszła z domu pod wpływem jakiegoś impulsu. Dlatego szukano jej najpierw przy pomocy rodziny i znajomych. Wszyscy wierzyli, że zaraz się odnajdzie. Takie osoby, jak jej mama należy podziwiać: robi wszystko, by małej było jak najlepiej, a to tym trudniejsze zadanie, że nie wystarczy siła ducha i ogromna cierpliwość. Dziewczynka jest osobą niepełnosprawną umysłowo. Z tego względu przez wiele lat nauczanie jej prowadzone było indywidualnie. Dlatego również w domu pojawił się kucyk i inne zwierzęta, co może pomóc w terapii. Po tym całym zdarzeniu całej rodzinie zapewnimy pomoc psychologa - dodaje B. Klyta.

Taka sytuacja mogła się wydarzyć w każdej rodzinie. Dla każdej to traumatyczne przeżycie. Gdy jednak zdarzy się, że ktoś bliski zaginie - policję trzeba powiadomić jak najszybciej. To zwiększa szanse na szczęśliwy powrót do domu.

M. Górka